

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 94.

Dnia 2 Września 1817 roku. v. s.

o SMIESZNOŚCI, DZIWACTWIE, i OBLUDZIE.

Przekład z dzieła Autora DIUKŁO pod napisem:
ROZTRZAŚNIENIE OBYCZAJÓW OŚMNASTEGO WIEKU.

W Y P I S I.

ŚMIESZNOŚĆ bywa częstokroć podobną do upiorów, gdyż te tylko w wyobraźni łatwowiernych istnieć mogą. Słowo jakie rozwlekłe, im bardziéj jest używaném w potoczném rozmowie, tém mniéj staje się wyrozumiałém, gdyż każdy według swego upodobania rozciąga, skraca, lub też przeistacza onego znaczenie; i różnica pierwiastków nie inaczéj daje się spostrzegać, jak tylko z różnicy skutków.

Smieszność zależy na tém, co się wprost sprzeciwia modzie, lub upowszechnionemu zdaniu, a moda, jak wiadomo, uważaną jest u nas prawie na równi z rozumem, cho-

cięż to , co się z rozumem niezgadza , jest głupstwem i niedorzecznością, a co się sprzeciwia dobréj *konduicie*, uchybieniem. Z tego przeto względu *śmieszność* należałoby zastosować tylko do rzeczy pośrednich, i modą uświęconych, jako to: do kroju sukien, mowy, postawy ciała, i do zręczności w obéysciu się.

Na nieszczęście, moda trzyma u nas miéysce rozumu, w stopniu bardziéy wyższym, i dla tego sądziemy o rzeczach, myślach i uczuciach, ze stosunku, jaki te mają z modą. Wszystko, co tylko się z nią niezgadza, wydaje się być *śmiesznym*, i pospolicie dosyć jest tylko wyrzec, że taki jest, lub nie jest zwyczaj; nigdy prawie nie zastanawiając się nad słusnością lub dziwactwem tego przyjętego prawidła. Ztąd *śmieszność* rozciągają na samą nawet cnotę, jako sposób naydogodniéyszy, który używa zawisć, dla przyćmienia jéy blasku. *Śmieszność* jest wyższą nad samo nawet oszczędstwo, gdyż to może się zniweczyć, obracając się na swego sprawcę. Chytra złośliwość nie wiele znachodzi pociechy, czerpiąc wprost jaki występki; nie napada nań inaczéy, jak tylko nadając mu barwę cnoty, godnéy śmiechu, przez co ten staje się, chociaż wprawdzie nie tak nienawistnym, lecz bardziéy wzgardzonym.

Śmieszność stała się trucizną cnoty i talentów, a niekiedy i ukaraniem występków.

Śmieszność jest biczem modnisiów i modniarek, i nader jest słusznie, iżby ci byli niepokojeni dręczycielem, w imaginacyi sobie utworzonym!

Dla honoru nie szczędzimy życia, częstokroć honor poświęcamy swojemu szczęściu, straszidłu zaś *śmieszności* ofiarujemy samą nawet szczęśliwość naszą.

Wielu słuszną mają pobudkę lękania się *śmieszności*, gdyż większa część żyjących, poczytuje ją za rzecz arcy ważną. Lecz do nieprzebaczenia jest zbytnia względem nięyczułość ze strony osób rozsądnych. Ta to zbyteczna obawa utworzyła hufce tych wzgardzonych trzpiotów, którzy, szpiegując i spostrzegając *śmieszność*, nadają onę wagę podług swego upodobania, tak jak tandetnicy towarom swoim. Gdyby ci Jchmość nie przyjęli na się tego obowiązku, to niechybnie sami nie uniknęliby szyderstwa; w tym punkcie można ich porównać do zbrodniarzy, którzy dla uratowania własnego życia, chętnie podeymują się być katami.

Naywiększym głupstwem tych próżnych tworów, a którego oni z resztą bynajmniej na sobie nie spostrzegają, jest bezrozsądna myśl, jakoby panowanie ich jest powszechném. Gdyby znali jak dalece to jest ograniczoném, w ówczas sam wstyd zniewoliłby ich do wyrzeczenia się podobnėy chuci. Ludzie światowi, w obywatelstwie czynni,

spoglądają na tych szaleńców, jedynie tylko dla rozrywki ; ci zaś, którzy dla wieku, lub dojrzałości rozumu, porzucili życie burzliwe, zaledwo kiedy o nich i wspominają. Ludzie znaczni niekiedy niczémby się nie mogli odznaczyć, gdyby nie zakładali sobie z szyderców tych rozrywki.

Chociaż panowanie *śmieszności* nie tak jest wielkiém, jak sobie szydercy wyobrażają, jednakże pomiędzy ludźmi światowemi poczytuje się ono jeszcze za nader obszérne. Dziwić się należy, że nasz lekki charakter poddaje się pod takie jarzmo, które stanowi towarzyskie nasze pożycie jednostayném, przykrém i nudném. Dziecinna obawa *śmieszności* przytępia dowcip, krępuje umysły, i czyni je jednostaynemi, zniewala każdego wymawiać jedne i teź same słowa, niewinne wprowadzie ze znaczenia, lecz przykre z powtarzania. Zdaje się jakoby jedna sprzężyna wprowadza w działanie rozmaite maszyny, nadając im jednostayny kierunek. Taki odmęt rozumu, równający nieuków z ludźmi rozsądnemi, komuż sprawia jaką korzyść, chyba tylko głupcom? Gdyż, jeżeli w tym względzie wszyscy zostają na jednakiéy ogólnéy szali, to za cóż nie przypuścić do niéy i nayograniczeńszego umysłu ludzi?

Rozum jednostaynym jest prawie, skoro jesteśmy usposobieni do pewnego tonu, a ton ten koniecznym jest dla każdego, kto

bez niego żadney nieściągnął jeszcze na się uwagi. Można go porównać do liberyi służących, bez której nie możnaby ludzi tych za sług poczytać.

Przybrawszy sobie taki ton mody, można bydz głupcem bez żadney obawy; człowiek nawet nader rozsądny poczytanym będzie za głupca, skoro odważy się nie iść tą drogą przesądu. Niczego nie ma, coby tak niesłusznie mieniono głupstwem, jak nieznaomość mniéy ważnych w pożyciu zwyczajów (*Etykiety*). Jak często doznawali podworach wzgardę ludzie tacy, którzy przymiotami swémi zjednali sobie sławę na innym miéyscu! Wszystko to jednak niech będzie słusznie, i ci, którzy zrobili im wstęp do dworu, bynajmniéy nie wykroczyli w tém przeciwko zdrowemu rozsądkowi, gdyż dworacy zwykli szacować ludzi tylko podług prawideł mody.

Smieszności nie można uniknąć tém tylko, iżby nie dawać do niéy pobudki: ta rozpościera często panowanie swoje i na ludzi takich, którzy bynajmniéy na nią nie zasługują, a zwłaszcza jeśli są czuli na szyderstwo. Ludzie wzgardzeni, lecz przy tém śmieli i dokładni znawce obyczajów swojego czasu, nayzręczniéy od wszystkich umieją, jak odpierać, tak i pokonywać szyderstwa.

Smieszność, nie mając częstokroć w sobie nic ostatecznego, istnieje tylko w ima-

ginacyi, a ztąd potęga jéy zależy poczęści i od usposobienia tego, kto szyderstwa staje się celem.

Pokonać *śmieszność* można bynajmniéj nie siłą, lecz wzgardą albo też obojętnością, a niekiedy i żartami. Szyderstwa podobne są do strzał Meksykańskich, które, przeszywając żelazo, tępią się nad uzbrojeniem z szerści.

Kiedy *śmieszność* przypisują komu jedynie dla zasług, w takim razie jest jeszcze jeden sposób uczynić ją bez skuteczną, to jest: uzbroić się przeciwko temu, co było do niéy powodem; a przeciwnik tym jedynym będzie zawstydzony, że mowa jego zaprzestanie ściagać uwagi słuchaczów.

Z resztą, podobna odwaga, uzbrojenia się przeciwko *śmieszności*, nie każdemu jest właściwą, a jako większa część ludzi nie jest zdolną sądzić należycie o rzeczach, przeto więc gdzie ich wzgarda bierze koniec, tam się poczyną ich podziwienie, a *dziwactwo* zwykle bywa onego celem.

Przez jaki cud taż sama rzecz zostając w pewnéj mierze bywa *śmieszną*, a przywiedziona do ostateczności, nabiera niejakiegoś blasku? Na tém właśnie zależy przymiot odznaczającego się *dziwactwa*, jakibądźkolwiek był onego zaród, chwalebny czy też szkodliwy.

Z resztą, powodem tego nie co innego bydź musi, jak tylko niechęć, sprawiana

jednostaynością charakterów, w towarzystwach naszych wykwinnych widzieć się dającą. Albowiem też same myśli, też zdania, też grzeczności i słowa, do tyła się nam naprzykrzą, iż wielce bywamy wdzięczni każdemu, kto nas wywiedzie z tego stanu uśpienia.

Dziwactwo nie stanowi właściwie charakteru; jest to przymiot każdemu charakterowi wspólny, i zależy na tém, iż chcemy być sami z sobą, nie spostrzegając tego, iż się różniemy od drugih; w przeciwnym razie *dziwactwo* miéysca mieć nie może. Jest ono podobném do zagadki, która zaprzestaje wzbudzać ciekawość, skoro słowo stanowcze jest odgadniętém. Przeciwnie, jeżeli kto dostrzegłszy w sobie *dziwactwo*, nie jednające mu zaszczytu, nie stara się go pozbydź, taki wykazuje się być *o-błudnym*. A obłuda, wyświecając naszą nicość, albo też, co jedno, naszą pychę, cóż innego wzbudzić może, jeżeli nie niechęć? Jedno tylko z *przyrodzenia* powzięte *dziwactwo* wprowadza w towarzystwo coś zaymującego, i onego posepność ożywiającego.

Nieuki, którzy częstokroć znają się na swoich wadach, a którzy przypisują je jednćy jakoby tylko nieostróżności swojej, widząc pomyślne *dziwactwa* skutki, sami stają się *dziwakami*. Ale któż nie zdoła przewidzieć, co za następność być musi tego tak płochego przedsięwzięcia?

Zamiast tego, coby się mieli ograniczyć samą nicością, tak nieukom właściwą, ci Jchmość przeciwnie siłą się wszelkiemi sposobami, aby *cóśkolwiek* znaczyć mogli, i tém samém stają się nieznośnemi. Dostrzegłszy, albo też bardziéy nasłuchawszy się, że ludzie znamienici, nie zawsze bywają wolni od uchybień, starają się tworzyć niedorzeczności, i same tylko popełniają głupstwa.

Zmyślone *dziwactwo* jest ciągłym pragnieniem, nie tylko nie byź do drugich podobnym, lecz też i zawsze od drugich się odznaczać.

Są takie zgromadzenia, w których charaktery tak się między sobą różnią, jak osoby na scenie teatralnéy. Jeden udaje Filozofa, drugi płochego, trzeci zamyślnego; inny znowu będąc szydercą, nagle chce się stać uymującym, lecz już nie znachodzi miejsca. Kto zadnéy jeszcze nie ma roli, ten może ze wszystkich wybrać po trosze. Nie ma dziwu, kiedy myśli takie zachodzą do głowy nieuków; ale zabawnie jest, iż toż samo zdarza się widzieć i u ludzi rozsądnych. Można to w tych szczególnie spostrzedz, którzy, będąc zrodzeni bardziéy chępliwými, aniżeli dumnémi, zamiast tego coby mieli swe wady sprostować, przeciwnie, przez *dziwactwo* chcą je uczynić głośnémi. Wyświecając swój oryginalny charakter, chcą niby tym sposobem naśla-

dować naturę, dla tego tylko, iżby się bar-
dziéy od niéy oddalić, i utworzyć sobie in-
ną jakąś szczególną. Tacy niechęcą, ani
czynić, ani też mówić pospolitego, i
na nieszczęście, szukając nadzwyczajne-
go, znachodzą same tylko głupstwa. Nay-
rozsądniéysi ludzie tém mniéy okazują nad-
zwyczajności, im bardziéy się siłą oną o-
kazać.

Potrzeba wiedzieć, iż przy całéy na-
széy usilności, nigdy nie znajdziemy natu-
ry, i że usilność tworzy zbytek, zbytek zaś
wyświeca *obludę* charakteru. Niech kto-
kolwiek weźmie na się rolę rozgniewanego,
a stanie się tylko okrutnym; człowiek z po-
zoru zręczny okaże się bydź śmiałym i
płochym; przybrana dobroć zamienia się
w przymuszoną grzeczność, i w ostatku zdra-
dza siebie wyrzutem własnego sumnienia;
obludna szczerość sprawia samą tylko znie-
wę. Lecz daymy, że czas niejaki i mo-
żnaby było grać rolę szczerego (z powodu,
iż ta zawiera się w postępках trafunko-
wych); nigdy przez to jednak nie nabę-
dziesz otwartości, która zasadą będąc szcze-
rości, zawsze zachowuje jednostayną jéy
cechę. Szczerość jest podobną do uczciwo-
ści: liczne zdarzenia, szczerość świadczące,
nie potwierdzają jéy, a jedno przeciwne o-
bala.

Naostatek wszelka *obluda* czy rano czy
też późniéy wyświeca się, i przez to dale-

ko bardziéy poniżs swojego sprawcę, aniżeli on na to zasłużył. Nie jeden bez téy maski uważanym by był za człowieka rozsądnego, a przywdziawszy ją stał się pośmiewiska celem. Któż temu winien, że my sami z siebie stajemy się nieukami?

I tak postarajmy się byź tén, czém jesteśmy w rzeczy saméy, nie zgoła nie przydając do swojego charakteru; postarajmy się wykorzenieć z niego to wszystko, co byź może dla drugich nieprzyjemném, a dla nas szkodliwém; postarajmy się mieć męztwo, aby się uwolnić z pod jarzma i mody, nie przekraczając granic rozsądku!

Andrzej Klimaszewski.

O Z D R O W I U.

Z W E Y S S A.

Wpływ zdrowia na szczęście i na samą nawet cnotę, jest przyczyną, że sztuka zachowania swoich sił ciała z wielu względów może byź uważana za gałąź filozofii. Bez zdrowia, czémże są wszelkie inne dobra? Pozostaje tylko sam żal, że nie możemy ich używać. A bezrozumni jednak trwoniemy je, jakby nicém nadwreżone byź nie mogło! Młodość jest wiekiem, w którym najwięcéy starać się powinniśmy o umocnienie

zdrowia, a przecież w tenczas naybardziéy go zaniedbujemy. "Obracamy, powiedział „*La Bruyère*, część naszego życia na to, „abyśmy drugą uczynili nieszczęśliwą."

Ciało i dusza tak ściśle z sobą są połączone, że zepsucie się jednego pociąga w części i drugiego szkodę; ta wzajemna podległość zrzódła, że czuwać nad fizyczną budową człowieka, jest niemal zarazem pielegnować jego moralność. *Niech mi dadzą* (mawiał Gallien, który może przesadzał) *człowieka gwałtownego, a uczynię go umiarkowanym, albo leniwego, a zrobię go czynnym*: a przynajmniéy nie jestże pewną rzeczą, że sposób życia, prosty ma wpływ na pewne namiętności, i że nadużycie rokoszy niszczy siłę, piękność i wszystkie władze umysłu osłabia. Te i wiele innych powodów, powinnyby skłonić każdego, do uważania zdrowia, za jedno z nayważniéyszych starań około siebie, i przydania szczególnéy nauki swojego własnego temperamentu do małego kursu sztuki zachowania się.

Nie należy, ani nadto się spodziewać od medycyny, ani też bardzo jéy nie ufać. Jeżeli mało zna zgłębi chorób, i jeżeli wiele jest z nich, na które żadnego jeszcze dotąd pewnego nie odkryła lekarstwa; niezawodną tymczasem jest rzeczą, że są i takie z któremi się podług gruntownych zasad obchodzi, i których leczenie prawie jest

nie mylne: ale w tenczas nawet kiedy nie może uleczyć, może ulgę przynieść; lekarz zatém któryby umiał ukryć chorobę, zmniejszyć boleści, zyskać na czasie i dać go naturze, aby zdołała połączyć swoje siły do zwalczenia złego z większą pewnością dobrego skutku, byłby już bardzo użytecznym radcą. Smieszność, którą tyle razy starano się okryć ten stan, jest tylko wypadkiem niewiedomości; mało jest szanowniejszych i użyteczniejszych od niego, kiedy tylko powinności jego odbywają się z nauką, roztropnością i bez stronnictwa. Jakże piękne powołanie, pracować bezustannie dla ulgi cierpiącemu ludzkości!

Doświadczenie nam pokazuje, że najlepsze sposoby zachowania zdrowia w naszych klimatach (*), są wstrzemięźliwość bez zbytku, największa pilność w unikaniu nagłego przeyscia z ciepła do zimna, bo największa część naszych chorób jest skutkiem zatrzymanej transpiracyi: ruch częsty jest takżę istotnie potrzebnym, usuwa bowiem obstrukcye różnego rodzaju: powietrze czyste wiele ma takżę wpływu, ułatwia bowiem działania mózgu, żołądka, piersi, i t. d. Ale bez zagłębiania się w szczegóły, które ani są moim celem, ani

(*) To jest w południowych, a szczególnie w Szwajcaryi, gdzie autor mieszkał.

też mām do tego zdatność, zgodźmy się, powracając do moralności, że nic bardziéy nie przyczynia się do odświeżenia krwi i utrzymania zgody we wszystkich częściach, jak władza nad naszemi namiętnościami, i ta pogoda wewnętrzna, towarzysząca zwyczajna cnoty.

Lecz przydaymy do tego, że jeśli zachowanie naszego zdrowia jest jedném staraniem z nayistotniéyszych, zbytek jego staje się występkiem; można mu poświęcić niejakié roskosze, ale nigdy powinności; czynić zaś z tego główny przedmiot swoich zabiegów, jest podłością, a nie rozsądkiem.

A nakoniec w samych nawet chorobach mądry człowiek znaleźć może dla siebie pożytek. Jest to powód do okazania całej swojej siły, walcząc z boleścią. Jest to okoliczność przekonania się o próżnościach ludzkich i o potrzebie oszczędzania sobie prawdziwych uciech. Umarły albo umierający są częstokroć dobrém towarzystwem, a cmentarz wyborną szkołą uwag, w któręy można się nauczyć poznawać siebie samego, miarkować swoją ambicyę, i przebaczać swoim nieprzyjaciółm, którzy wkrótce istnieć już więcéy nie będą. Jeszcze kilka chwil, a wszyscy ludzie będą tylko zgnilizną i prochem: przerażająca myśl dla niesprawiedliwego ciemiężyciela; lecz słodki i pocieszający obraz dla cnotliwego uciśnionego!..... *Jak to! dla chwili, którą mamy do życia, trzebaż się upodlić?*

LIST DRUGI ANTONIEGO GORECKIEGO

DO

ALEXANDRA HRABI CHODKIEWICZA.

A cóż to Mości Hrabio! dość tych wielkich czynów,
Któs ubogich wypędza, ty Appolla synów!
Żeś był mężnym w Modlinie, ufać w to nie trzeba,
Łatwiej Marsa pokonać, niż rycerzy Teba,
Prawda armat nie mamy, nie straszym żelazem,
Lecz zginiesz, gdy wystrzelim, ze stu satyr razem.
I choćbyś był tak sławnym, jak ów pod Chocimem,
Nie dostoisz nam placu, zwalczym ciebie rymem.
Wiekują w łonie czasu, naszey zemsty płody,
Ani je ogień pali, ani topią wody.
Odrośnie w pokoleniach, lud wycięty stałą,
Powstaną z gruzów miasta, które spiże zwałą.
Lecz temu dobra sława, nigdy się nie wróci,
Komu jedną Satyrę, gniewny Bard zanóci.
Straszna broń — jednak Hrabio możesz bydz spokojny,
My z cnotą i zasługą, nie prowadzim wojny.
Ty nie jesteś z tych Panów, których szereg długi,
Co zbrodnią oszpecili, naddziadów zasługi.
Ty się nie znasz na podley intrygantów sztuce,
Znalazłeś szczęście w cnocie, a rozkosz w nauce.
Chwała ci choć niesprzyjasz, wdziękom naszey liry,
Na takich, jak Ty mężów, nie piszem satyry,

(*) List pierwszy Brodzińskiego Nr 7. Pamięt: Warszaw.

Elegię Ci zostawiam do tych smutnych czasów,
W których wiele Horacych, mało Mecenasów.

B A Y K A przez tegoż.

WYŻEŁ i WOŁY.

O pewien folwark, sprawa szła u trybunału,
Troszczyły się folwarczne, woły nie pomału,
Do kogo po dekrete, będą też należeć,
I prosiły by wyżeł, chciał na wzwiady bieżeć,
A wam co z ciekawości, rzekł wyżeł przybędzie?
Czy Jan, czy Piotr was wezmie, zawsze orać będzie.

S I E L A N K A.

A K A S T i D A M E T.

A K A S T.

O! szczęśliwi Pastérze! onym Niebo sprzyja,
Gdy nas ciśnie tłok zgryzot, ich chałupy mija.
Zhodowani na łonie przyjemnéj natury,
Nie znają pogod losu nie znają co chmury.
Jednostayna im codzien gwiazda przewodniczy,
Z pracy własnych rąk żyjąc pędzą wiek w słodyczy.
Pełne tkliwych uczuciów, pełne dzieków pienia,
Powtarzają z pośpiechem niebieskie sklepienia,
A przyjażne galki, i opoka głucha
Laskawego ich żalom nadstawiają ucha,
Tam to oni zwaśnieni o zboże lub trzody,
Wymówiwszy swe krzywdy, zwracają do zgody.

Pycha onych nie nadmie, chciwość nie uzbroi,
Miłość wprowadzie ich rani, lecz wzajemność goi;
Czy się słońce rozstaje, czy wraca w poranek,
Wzajemnie oddychają luba, i kochanek,
A jak on tak i ona, na swe zaręczyny,
Niosą serca niewinne i cnotliwe czyny.

D A M E T

I Pastérze są ludźmi, utrapienia mają,
Jak my onych, tak oni nasz stan wychwalają;
Dwakroć im pożądańsze są życia ruiny,
Bo my słusznie cierpiemy a oni bez winy.
Wyzuci z nabytego dobytku przez pracę,
Z jakimż nie patrzą żalem na nasze pałace,
Kiedy my uzbrojeni wielitością twardą,
Za setne dobrodziejstwa karmimy ich wzgardą.
Tak Akaście! składaymy dziękczynienia Panu
I w najlepszym lepszemu nieżądajmy stanu,
Mając skarby możemy ich dowolnie użyć,
Umiemyż niezostając sługą ludziom służyć;
Sprawmy, niechay wieśniacy zostaną panami,
Uciech, które w ich stanie oglądać żądamy,
Niech z nas każdy troskliwie o nędzę się pyta
I wstydliwych żebraków wspiera dłoń ukryta,
A uczujem na pomoc bliżniemu gotowi
Roskosz, naszemu tylko właściwą stanowi.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 1 miesiąca Września roku 1817.

August Beck Prof. Ord. Czl. K. C.